

# Fryderyk Nietzsche

---

## O pożytkach i szkodliwości historii dla życia : fragmenty

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5/6 (29/30), 265-270

---

1994

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Archiwalia

*Fryderyk Nietzsche*

## **O pożytkach i szkodliwości historii dla życia (fragmenty)**

Istnieje pięć powodów, dla których wydaje mi się, że przesycenie danej epoki historią jest dla życia czymś niebezpiecznym i wrogim mu: nadmiar taki stwarza omówiony przedtem kontrast między stroną wewnętrzną, to zaś osłabia osobowość; nadmiar taki wywołuje w danej epoce przeświadczenie, że posiada ona w wyższym stopniu niż wszystkie inne epoki rzadką cnotę sprawiedliwości; nadmiar taki zakłóca instynkty narodu i przeszkadza tak jednostce, jak całości osiągnąć dojrzałość; nadmiar taki wszczepia zawsze szkodliwą wiarę w starość ludzkości, wiarę, że jest się zapóźnionym epigonem; nadmiar taki sprawia, że epoka popada w niebezpieczny nastrój ironii wobec samej siebie, a następnie w jeszcze bardziej niebezpieczny cynizm; w tym nastroju zaś dojrzewa coraz bardziej do roztropnej praktyki egoizmu, co paraliżuje, a na koniec niszczy siły żywotne. A teraz wróćmy do naszego pierwszego twierdzenia: człowiek nowoczesny cierpi na osłabienie osobowości. Rzymianin okresu cesarstwa zatracił swoją rzymskość w obliczu będącego na jego usługi globu, gubił się w powodzi napierającego obcego żywiołu i wyrodnił pośród karnawału kosmopolitycznych bogów, obyczajów i sztuki — i podob-

nie działać się musi z człowiekiem nowoczesnym, który nieprzerwanie uczestniczyć musi w festiwalu światowej wystawy urządzonej przez historycznych artystów; chodzi po świecie jako wieczny widz, znajduje się w stanie, w jakim nawet wielkie wojny, wielkie rewolucje ani na chwilę nie zdołają nic zmienić. Wojna jeszcze się nie skończyła, a już po stokroć zamieniono ją w stopy zadrukowanego papieru, a już podsuwa się ją znużonemu podniebieniu smakoszy historii jako najnowszy środek pobudzający. Nawet potężne szarpnięcie strun nie zdoła bodaj wydobyć dźwięku mocnego i pełnego; każdy natychmiast przebrzmiewa, w następnej chwili ulatnia się w delikatny i bezsilny głos historyczny. W kategoriach moralnych: nie udaje się wam już utrwalić wzniosłości, wasze czyny są jak nagłe uderzenia, nie jak przecaczający się grom. Choćbyście dokonali rzeczy największych i najwspanialszych: wszystkie zapadną bezgłośnie w czeluście Orkusu. Skoro bowiem natychmiast okrywacie swoje czyny historycznym pokrowcem, sztuka ucieka. Kto bierze się do rozumienia, obliczania i pojmowania w chwili, gdy trzeba trwać we wstrząsie i pozwolić, by niezrozumiałe przybrało trwałą postać wzniosłości, tego można nazwać rozumnym, ale tylko w tym sensie, w jakim o rozumności mówi Schiller: taki ktoś nie widzi, nie słyszy rzeczy, które widzi i słyszy dziecko; a są to właśnie rzeczy najważniejsze; ponieważ tego nie rozumie, jest w swych wysiłkach rozumienia dziecinniejszy od dziecka i naiwniejszy niż wcielona naiwność — mimo jakże przemysłnych zmarszczek swych pergaminowych rysów i mimo całej wirtuozerii palców, rozwikłujących sprawy zawikłane. Inaczej: ktoś taki zniszczył i zatracił swój instynkt, nie może już, zawierając „boskiemu zwierzęciu”, popuścić cugli, gdy rozum się waha, a droga wiedzie przez pustynię. Indywiduum staje się zatem lęklive i niepewne, traci wiarę w siebie, zapada w siebie, w swój świat wewnętrzny, co znaczy: w bezładny stos wchłoniętych nauk, które nie znajdują drogi na zewnątrz, które nie stają się życiem. Patrząc od zewnątrz zauważyć można, że tępienie instynktów przez historię uczyniło z ludzi *abstracta*, cienie: nikt już nie ryzykuje własną osobą, ale maskuje się jako człowiek wykształcony, jako uczonec, jako poeta, jako polityk. A jeśli podejść do takiego przebiegacza, w przekonaniu, że chodzi mu o sprawy poważne, a nie o odgrywanie komedii — wszyscy bowiem afiszują się z powagą — w rękę zostaną tylko szmatki i pstre gałganki. Toteż nie należy dać się łudzić, trzeba ostro zakrzyknąć: „dalej, ściągajcie kapo-

ty, albo bądźcie tym, czym się wydajecie”. Poważny człowiek nie musi być z urodzenia Don Kichotem, ma bowiem coś lepszego do roboty niż walczyć z takimi pozornymi realnościami. Ale musi się bacznie przyglądać, na widok każdego przebierańca wołać „stój, kto idzie” i zrywać maskę. Szczególna rzecz! Można by pomyśleć, że historia zachęca ludzi nade wszystko do tego, by być u c z c i w y m — choćby i uczciwym durniem; i zawsze też faktycznie takie było jej działanie — do dziś! Historyczne wykształcenie i uniwersalny surdud mieszczanina sprawują wspólnie rządy. I choć nigdy tak pełnym głosem nie mówiło się o „wolnej osobowości”, to osobowości nie widać żadnych, cóż dopiero wolnych, a jedynie bojaźliwie osłoniętych ludzi uniwersalnych. Indywidualizm wycofało się do wewnątrz: na zewnątrz ani po nim śladu; a przecież wolno wątpić, czy istnieją przyczyny bez skutków. Czyżby potrzeba było dziś generacji eunuchów, by strzec wielkiego haremu dziejów powszechnych? Eunuchom zresztą byłoby do twarzy z czystą obiektywnością. Doprawdy, wydaje się, że głównym zadaniem jest pilnować historii, ażeby nie wynikało z niej nic poza historiami — a w żadnym razie wydarzenia historyczne! — nie dopuszczając, by za jej sprawą osobowość „wyszła na wolność”, to jest stała się prawdziwa w stosunku do siebie, prawdziwa w stosunku do innych, i to zarówno w słowach, jak w uczynkach. Dopiero ta prawdziwość wydobędzie na jaw niedolę, wewnętrzną nędzę nowoczesnego człowieka, a wówczas miejsce owych tchórzliwych osłon konwenansu i maskarady zajmą prawdziwe pomocnice, sztuka i religia, aby wspólnie krzewić kulturę, która odpowiada prawdziwym potrzebom, a nie — jak dzisiejsze ogólne wykształcenie — uczy tylko, jak się co do tych potrzeb okłamywać i skutkiem tego samemu stawać się chodzącym kłamstwem.

W jak nienaturalne, sztuczne i zawsze niegodne sytuacje popada w czasach cierpiących na ogólne wykształcenie najprawdziwsza z wszystkich nauk, uczciwa naga bogini Filozofia! W świecie wymuszonej zewnętrznej uniformizacji staje się uczonym monologiem samotnego spacerowicza, przypadkowym łupem jednostki, skrywaną tajemnicą gabinetu albo niegroźną pogwarką między akademickimi starcami i dziećmi. Nikt nie śmie spełnić na samym sobie prawa filozofii, nikt nie żyje filozoficznie, nikogo nie stać na ową prostą męską wierność, która starożytnym, jeżeli w przeszłości ślubowali wierność szkole stoickiej, nakazywała zachowywać się po stoicku gdziekolwiek

przebywali i cokolwiek czynili. Wszelka nowoczesna filozofia jest polityczna i policyjna, przez rządy, kościoły, akademie, obyczaj i ludzkie techniczność ograniczona do uczonego pozor: poprzestaje na westchnieniach „och, gdybyż” albo na wiedzy w rodzaju „był sobie raz”. Filozofia w obrębie historycznego wykształcenia pozbawiona jest praw, jeżeli chce być czymś więcej niż wewnętrznie powściąganą wiedzą bez skutków; gdyby nowoczesny człowiek był tylko odważny i stanowczy, gdyby chociaż w swych nieprzyjaźniach nie był istotą czysto wewnętrzną przegnalby ją precz; tymczasem ogranicza się do wstydliwego okrywania jej nagości. Owszem, myśli się, pisze, drukuje, mówi, wyklada filozoficznie — w tych granicach mniej więcej wszystko jest dozwolone, tyle że w działaniu, w tak zwanym życiu rzecz ma się inaczej: tu dozwolone jest tylko jedno, a wszystko inne jest po prostu niemożliwe — tak chce historyczne wykształcenie. Czy to jeszcze ludzie — chętałoby się spytać — czy może tylko maszyny do myślenia, pisania i przemawiania?  
Goethe mówi o Szekspirze:

Nikt bardziej od niego nie gardził materialnymi kostiumami; Szekspir zna dobrze wewnętrzny kostium człowieka, a pod tym względem wszyscy są jednakowi. Powiada się, że wspanienie przedstawiał Rzymian; nie uważam tak; wszystko to wcieleni Anglicy, ale wszystko to ludzie, do głębi ludzie, a do ludzi pasuje nawet rzymska toga.

Zapytuję tedy, czy możliwe byłoby naszych dzisiejszych literatów, działaczy, urzędników, polityków przedstawić jako Rzymian; nie udaloby się to żadną miarą, ponieważ nie są oni ludźmi, a jedynie wcielenymi kompendjami i niejako skonkretyzowanymi abstrakcjami. Jeżeli w ogóle mają charakter i usposobienie, to tak głęboko schowane, że nie może wydobyć się na światło dzienne: jeżeli w ogóle są ludźmi, to tylko dla tych, co to „macają nerki”. Dla wszystkich pozostałych są czym innym, nie ludźmi, nie bogami, nie zwierzętami, ale tworam historycznego wykształcenia, wykształceniem, kształtem, formą bez dającej się wskazać treści, formą niestety kiepską i w dodatku zuniformizowaną. Proszę tedy o zrozumienie i rozważenie mej tezy: historię znieść mogą tylko silne osobowości, słabe historia gasi. Polega to na tym, że historia mać uczucia i wrażliwość, gdy nie są one dość mocne, by mierzyć historię podług siebie. Ten, kto nie ufa sobie, ale mimowolnie zapytuje historię o radę: „Jak mam w tym przypadku odczuwać?”, stopniowo z bojaźli-

wości staje się aktorem i gra rolę, przeważnie nawet wiele ról, a przede każdą źle i płytko. Stopniowo zanika wszelka zbieżność między człowiekiem, a jego dziedziną historyczną; widzimy jak mali hałaśliwi chłopcy obchodzą się z Rzymianami jak z równymi sobie; a w szczątkach greckich poetów dłubią i grzebią, jakby były to *corpora* przeznaczone do sekcji, ponadto *vilia* tak jak ewentualnie ich własne literackie *corpora*. Założmy, że któryś zajmuje się Demokrytem — zawsze nasuwa mi się pytanie: a czemu nie Heraklitem? Albo Filonem? Albo Baconem? Albo Kartezjuszem i tak dalej. A następnie: dlaczego akurat jakimś filozofem? Czemu nie poetą, mówcą? I dlaczego w ogóle Grekiem, czemu nie Anglikiem, Turkiem? Czy przeszłość nie jest dostatecznie rozległa, by znaleźć coś, przy czym wy sami nie będzicie wydawali się tak śmiesznie dowolni? Ale jako się rzekło, jest to ruch eunuchów; dla eunucha ta czy tamta kobieta jest po prostu kobietą, kobietą samą w sobie, czymś wiecznie niedostępnym — toteż wszystko jedno, co robicie, byle tylko historia była jak należy „obiektywnie” dopilnowana, mianowicie przez tych, którzy sami nigdy nie są w stanie robić historii. A ponieważ wieczny pierwiastek kobiecy nigdy was nie pociągnie w górę, ściągacie go k sobie w dół i jako byty rodzaju nijakiego zniwaczacie i historię. By jednak nie pomyślano, że na serio porównuję historię z wiecznym pierwiastkiem kobiecym, chcę jasno powiedzieć, że odwrotnie, uważam historię za wieczny pierwiastek męski, tyle że człękowi na wskroś „historycznie wykształconemu”, musi być dość obojętne, czy jest ona tym, czy tamtym: sam nie jest ani mężczyzną, ani kobietą, ani nawet połączeniem tych dwojga, ale tworem nijakim, albo — używając bardziej wykształconego zwrotu — wiecznym pierwiastkiem obiektywnym.

Gdy osobowości zostały w opisany sposób wydęte i przemienione w wieczną bezpodmiotowość albo, jak to się mówi, obiektywność, odtąd nic już na nie nie działa; może wydarzyć się coś dobrego i prawego, czyn, poezja, muzyka; wydrażony człowiek wykształcony patrzy mimo dzieła i pyta o historię autora. Jeśli autor ten stworzył przedtem już więcej dzieł, natychmiast sypną się nań interpretacje jego dotychczasowego i przypuszczalnego dalszego rozwoju, natychmiast będzie dla porównania zestawiony z innymi, poddany sekcji na okoliczność wyboru tematu i ujęcia, pokawałkowany, przemyślnie złożony na nowo do kupy, a w ogólności napomniany i przywołany do porządku. Może wydarzyć się coś najbardziej zdumiewającego —

zawsze znajdzie się gromada historycznych neutralów, gotowa z daleka przejrzeć autora na wylot. Natychmiast rozbrzmiewa echo: zawsze jako „krytyka”, choć tuż przedtem krytykowi nawet się nie śniło o możliwości takiego wydarzenia. Wydarzenie nie oddziaływa, nie pociąga za sobą skutków, a tylko „krytykę”; sama krytyka zaś też nie oddziaływa lecz spotyka się znowu z krytyką. Zgodnie postanowiono też wiele głosów krytycznych uważać za skuteczne oddziaływanie, a mało głosów krytycznych za brak sukcesu, w gruncie rzeczy jednak nawet gdy ów „skutek” wystąpi, wszystko pozostaje po staremu: przez jakiś czas wprawdzie mówi się coś nowego, ale potem znowu coś nowego, a robi się tymczasem to samo, co zawsze. Historyczne wykształcenie naszych krytyków nie dopuszcza już, by nastąpiły skutki w sensie właściwym — skutki dla życia i postępowania: na to, co napisano najczarniej na białym, położą natychmiast bibułę, po najpiękniejszym rysunku przejadą grubymi pociągnięciami pędzla, co uchodzić ma za poprawki: i znowu udało im się coś załatwić. Ich krytyczne pióro nigdy zaś nie przestaje ociekać atramentem, ponieważ stracili nad nim wszelką władzę, nie oni prowadzą pióro, lecz pióro prowadzi ich. Owo nieumiarkowanie krytycznych wylewów, brak panowania nad samym sobą, to, co Rzymianie zwali *impotentia* — wszystko to znamionuje słabość nowoczesnej osobowości.

*przełożyła Małgorzata Łukasiewicz*